

Ryszard Groń

5. Niedziela zwykła, Świadećtwo życia wiarą

Wrocławski Przegląd Teologiczny 6/2, 244-245

1998

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości...” bo mają pokój w swoim sercu i nim pragną się dzielić. Pokój jest owocem sprawiedliwości, stąd królestwo mesjańskie bywa nazywane „królestwem pokoju”. Właściwie brzmi to tak: błogosławieni tworzący pokój. Najpierw w swoim sercu, w swojej rodzinie, potem między ludźmi przez praktykowanie bezwarunkowego przebaczenia, a następnie między człowiekiem a Bogiem przez unikanie grzechów. To daje „radość serca” a radość to jedyna rzecz, która dzielona mnoży się. Może lepiej powiedzmy: „radośni na duchu”. Bo cieszą się równowagą swojego wnętrza. Równowaga wnętrza napawa radością serce. Oni myślą o Bożej Sprawiedliwości czyli o Miłości, która uzupełnia ludzką, często niesprawiedliwą „sprawiedliwość”. Bo bez Niej jest ona martwa i bezduszna.

„Błogosławieni miłosierni...” – „Wiedzieć” to nie znaczy od razu tak czynić. „Miłosierny” – to nie ktoś, kto od czasu do czasu daje jałmużnę, dla którego ten czyn aspiruje do miana czynu heroicznego. Raczej to ktoś, kto nie liczy się z wydatkami, gdy rzecz idzie o kogoś naprawdę potrzebującego. Ewangeliczni miłosierni nie mają dłużników, ponieważ wszystkie długi odpuszczają.

„Błogosławieni czystego serca...” – z tym jest gorzej. Według rozumienia żydowskiego określenie: „mieć czyste serce” dotyczy czystości myśli. „Serce” jest tu pewnym skrótem myślowym. Mieć „czyste serce” to być człowiekiem szczerym, bez najmniejszego choćby śladu obłudy. Ludzie „czystego serca” w dzisiejszym świecie to takie trochę „owce między wilkami”, „gołębie między jastrzębiami”. Mimowolnie myślę jednak w tym miejscu o tych, którzy zawsze są bez winy, zawsze są „na miejscu”, z sumieniem wykrochmalonym na sztywno. Sumienie mają zawsze czyste, bo go nie używają. Kto ma takie serce, tak patrzy na świat i tak ocenia innych – nie będzie nigdy przez Jezusa nazwany „błogosławionym”.

Wszyscy biedni, pozbawieni znaczenia i splendoru, cisi, sprawiedliwi i pokorni staną się dziedzicami Chrystusowych błogosławieństw. I taka nauka wynika z dzisiejszej Ewangelii. Jednak najłatwiej prawdę tę rozumieją chyba ci, których życie upływa wśród „hiobowych wieści”. Bo „tylko ci, którzy są wśród ciemności – mówi Fulton Sheen – mogą widzieć gwiazdy”. Jakie to proste, a nie wszyscy to pojmują.

ks. Mirosław Sowiński

5. NIEDZIELA ZWYKŁA – 7 II 1999

Świadectwo życia wiarą

1. Na pewno znana jest już nam wszystkim pokazowa lekcja św. Franciszka z Asyżu, który uczył swojego współbrata, Ginepro, głosić kazanie. „Ojciec mój – odpowiedział brat – wiesz przecież, że jestem za mało wykształcony. Czy mogę więc przemawiać do ludzi?” Św. Franciszek jednak nalegał, by ten poszedł z nim, na co w końcu niechętnie przystał. Wędrowali przez całe miasto modląc się w ciszy za wszystkich tych, którzy pracowali w warsztatach i ogrodach. Uśmiechali się do dzieci, szczególnie tych bardzo biednych. Zamieniali kilka słów z najstarszymi. Dotykali chorych. Pomogli pewnej kobiecie dźwigać ciężki dzban z wodą. Kiedy przemierzali już kilkakrotnie całe miasto, święty Franciszek powiedział: „Bracie

Ginepro, czas byśmy powrócili do klasztoru”. „A nasze kazanie?” zapytał zdziwiony brat. „Wygłosiliśmy już je... wygłosiliśmy”, odpowiedział z uśmiechem Święty.

2. Przytoczony przykład oddaje dobrze sens dzisiejszej Ewangelii. Jezus tłumaczy swoim uczniom na czym polega prawdziwa ewangelizacja, mianowicie, na pokornym dawaniu świadectwa temu co, się głosi. Posługuje się przy tym dwoma porównaniami z życia wziętymi: rolą i znaczeniem soli i światła. Mówi do swoich uczniów: „Wy jesteście solą ziemi /.../ Wy jesteście światłością świata”. Moglibyśmy napisać cały traktat na temat wartości soli, albo wyśpiewywać piękne hymny opiewające nieskończone piękno światła, i nie kłamali byśmy. Jednak ostatecznie, nie tyle sól jest tu ważna ile, smak pokarmu, jaki ona powoduje; i nie tyle światło jest tu ważne, ile obraz, pejzaż, pole, twarz, które oświetla i ożywia. Nikt nie komentuje na bankiecie: „Ależ wspaniała sól”, tylko: „Jakiż dobry posiłek przygotowała pani gospodyni”. Sól umarła (została zużyta), a chwałę odbiera sam pokarm i kucharka. Podobnie ze światłem, które (ofiarowując swój blask) służy do oświecania drogi, do uwyrażniania przedmiotów kryjących się dotychczas w ciemności.

3. Zarówno sól jak i światło mają być środkiem wskazującym na prawdziwy cel i źródło. Chodzi o to, by nasze chrześcijańskie życie prowadziło ludzi do Boga. „Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie”. „Wy jesteście solą ziemi”, mówi do nas Chrystus; mamy na ziemi misję umierania, aby dawać życie (jak sól oddająca się na rzecz smaku pokarmu), misję wyczerpywania swej energii, aby wskazywać ludziom na prawdziwe światło, samego Boga (jak światło skierowane dla widzenia rzeczy). Ważne jest przy tym, byśmy to robili pokornie mając świadomość, że jesteśmy narzędziem Boga, tzn. że głosząc Ewangelię, odkrywamy chwałę Bożą, a nie naszą. Pięknie uwypuklił to św. Paweł nie wahając się tu podać siebie za wzór: „Mowa moja i moje głoszenie nauki – powie w dzisiejszym czytaniu do Koryntian – nie miały nic z uwodzących przekonywaniem słów mądrości, lecz były ukazywaniem ducha i mocy, aby wiara wasza opierała się nie na mądrości ludzkiej, lecz na mocy Bożej” (por. 2 czyt.).

4. Jednak, gdy sól jest zwietrzała, wtedy traci rację bytu, „na nic się nie przyda, chyba na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi”. Jeżeli sól nie nadaje się do posolenia, staje się bezużyteczna, tzn., że chrześcijanin bez pokornego dawania świadectwa swojej wierze w Boga jest jakby nieużyteczny, nie spełnia misji, do której został posłany. A ma tutaj duże pole do działania, ot, chociażby reprezentować chrześcijańskie postawy (optymizmu, nadziei, stając się jednocześnie znakiem sprzeciwu w obliczu nadużyć i zgnilizny moralnej) w zachowaniu i w słowach tam, gdzie przychodzi mu żyć i pracować. Bez tych postaw nie ma siły oddziaływania, można śmiało powiedzieć, że nie ma chrześcijaństwa, przecież „nie może się ukryć miasto położone na górze; nie zapala się też światła pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciło wszystkim, którzy są w domu”. Chrześcijaństwo bez świadectwa życia jest martwe; i odwrotnie, siła oddziaływania nauki Chrystusa, gdy się wprowadzi ją w życie, potrafi być ogromna i owocna. Niech nas tu zawstydza zachęta, nie znającego nauki Chrystusa, proroka Izajasza z dzisiejszego pierwszego czytania: „Dziel swój chleb z głodnym, wprowadź w dom biednych tułaczy, nagiego przyodziej...”.

ks. Ryszard Groń